Rok I. Podgórze, dnia 14. stycznia 1900 r. Numer 3.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:

Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Na prowincyi:

Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Wychodzi co niedzielę.

Prenumeratę przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.
i księgarnia W. Poturalskiego
Lwowska l. 1.

Numer pojedynczy 20 gr. Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.

Numer następny ukaże się dnia 21 stycznia 1900 r.

Od wydawnictwa.

Wskutek zniesienia stempla dziennikarskiego i napływu Przedpłacicieli w takiej liczbie, że wprost przeszło to nasze najśmielsze nadzieje — widzimy się spowodowani do zniżenia prenumeraty, która wynosi:

w Podgórzu **4** złr. (8 kor.) rocznie,
2 „ (4 „) półrocznie,
1 „ (2 „) kwartalnie.

Z przesyłką pocztową: **4** złr. **60** ct. (9 kor. 20 gr.) rocznie, **2** złr. **40** ct. (4 kor. 80 gr.) półrocznie, **1** złr. **20** ct. (2 kor. 40 gr.) kwartalnie.

Cena pojedynczego numeru **10 ct.**

Z przyjemnością możemy się podzielić z Czytelnikami wieścią, że udało nam się pozyskać fachowe siły, które przyrzekły swoje współpracownictwo w naszem wydawnictwie. Wskutek tego, będziemy w stanie zadowolnić Czytelników naszych **doborowymi feljetonami** już to treści beletrystycznej, już też naukowej lub literackiej.

Szczególniej starać się będziemy o poruszanie **kwestyj ekonomicznych,** miejscowych i zamiejscowych, mając zawsze na celu dobro miasta, okolicy i kraju.

Dążąc ciągle do stałego rozwoju pisma, poruszać będziemy **kwestye aktualne bieżące,** i zwracamy się z prośbą do naszych Czytelników, aby o sprawach ogół obchodzących, zechcieli nas uwiadamiać, nie krępując się formą, ale podając same fakta; naszem zaś zadaniem będzie daną kwestyę postawić przed forum publiczne.

Ani na chwilę nie wątpimy, że dążenia nasze zostaną poparte przez szeroki ogół, a z przekonaniem, że się wzajemnie zrozumiemy, podejmujemy pracę trudną, jednak przyjemną, bo opartą na prawdzie i słuszności.

Nasza dola.

Bieda, ubóstwo, nędza wygląda z każdego zakątka kraju naszego; z twarzy wszystkich, czy młodzieńców, czy starców, czy mężczyzn, czy kobiet, a nawet dzieci, jeden tylko wyczytać można wyraz: smutek. I życie nasze płynie szaro, ponuro, beznadziejnie. Z lękiem kładziemy się do snu, z lękiem o jutro i z lękiem się budzimy o dzień dzisiejszy. Z niechęcią bierzemy do ręki gazetę, bo niema prawie numeru, któryby nam nie przyniósł złych jakichś wiadomości. Tu okradziono kasę, tam zbankrutowała firma, którą niedawno jeszcze przywykliśmy uważać za silnie finansowo postawioną, gdzieindziej znowu odebrał sobie życie

WACŁAW BROLICZ.

In hac lacrimarum valle.

Płomienie gazowe syczały jednostajnie, usypiająco niemal, lejąc żółtawe blaski na brudne kanapy, na wypełzłe obrazy ścian, na stoły pokryte serwetami podejrzanej czystości.

Jakaś dziwna atmosfera, przesycona kłębami dymu, wyziewem ciał ludzkich, zapachem piwa i ciepłych potraw, zaległa pokój gęstym tumanem, z pod którego dolatywał niewyraźnie gwar gości, spijających regularnie co wieczór zwyczajem niemieckim oznaczoną ilość kufli piwa.

Siedziałem przy osobnym stoliku i zatopiony w dopiero co z kraju otrzymanej gazecie, nie zauważyłem, że ktoś usiadł koło mnie.

Przeczytałem ją od deski do deski; zamyślony odłożyłem na bok.

Mimowolnie myślą zabłądziłem w strony rodzinne.

Serce ciężyło mi ogromnie i powoli ogarnęła mnie ogromna zaduma i tęsknota, za domem, za swoimi, za...

— Może pan będzie tak łaskaw pożyczyć mi na chwilę gazety?

Ocknąłem się.

— I owszem, służę — odparłem odruchowo na wpół nieprzytomnie, jak dziecko, wyrwane niespodzianie ze snu, nie zdając sobie na razie sprawy z tego, że tu, na obczyźnie, przemówiono do mnie po.. polsku.

Spojrzałem na sąsiada; drżącą ręką przerzucał zadrukowane karty.

Stary już był.

Pod granatową bluzą robotnika rysowały się szerokie bary, zgarbione starością. Na cienkiej, brunatnej szyi, chwiała się głowa, okolona rzadkim wiankiem siwiejących włosów. Twarz pooraną w brunatne zmarszczki ocieniał krótko przystrzyżony wąs. Srebro jego niezdrowo odcinało się od pożółkłej cery i brudnej szczeciny niezgolonej brody.

Oczy niebieskie, koloru wypłowiałego perkalu, zbrudzone krwawemi skrami, patrzały przed siebie tak obojętnie i sennie, tak żałośnie i twardo...

Po chwili odłożył gazetę z widocznem niezadowoleniem:

— Eee, nic tam nima, zawracają głowę i tyla.

Wdałem się z nim w rozmowę.

Zrazu obracała się około tych utartych frazesów, którymi się zwykle zapycha brak odpowiedniego tematu.

— Długo tu szanowny pan bawi? a jak mu się podoba, bo to niby zawsze coś innego niż Galicya, zresztą mogłoby się i nie podobać.. ha — no i cóż dziwnego, wszystko możliwe na świecie, dlaczego nie? itd. itd. itd.

Powoli tajał pancerz początkowej rezerwy, szczególniej stary rozgadał się na dobre.

Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać jak starzy znajomi.

Mówił powoli, nawet z trudnością pewną. Z ściśnionej gardzieli dobywały się słowa z świstem i sykiem monotonnym, skrzecząc niemal, czasem znów nabierały

człowiek, a powodem do rozpaczliwego kroku był brak środków utrzymania. Plan istotnie nie do pozazdroszczenia. Mimowoli ciśnie się każdemu na usta pytanie: dlaczego jest tak źle i kto temu stanowi winien? Ilu ludzi, tyle usłyszymy odpowiedzi, a żadna z nich nie trafia w istotę rzeczy, w każdej widać dążność złożenia odpowiedzialności na innych, na drugich.

Konserwatysta w obozie demokratycznym szuka winowajców, demokrata 30letnim rządom konserwatywnym w Galicyi przypisuje obecny stan ekonomiczny kraju, socyalizm potępia obydwa obozy i w zwycięstwie swojej idei widzi jedyny ratunek. Wszyscy mają nieco racyi i wszyscy zarazem po błędnej kroczą drodze. U demokratów zbyt mało widzimy energii, zbyt niejasny i nieokreślony program ekonomiczny choć wiele uczciwości i dobrych chęci, rządy konserwatywne też nieszczególne wydały owoce, socyalizm wszystko burzy, a nic natomiast nie stawia, lub jeżeli wznosi jakieś gmachy przyszłości, to z samych mrzonek i utopii i prowadzi również tylko partyjną, a co gorsza, destrukcyjną robotę, bo robotę nienawiści.

Któż więc winien naprawdę, a czyje ręce czyste są i serca bez zmazy? Wszyscyśmy winni razem, jak wszyscy ponosimy wspólnie za winy nasze karę i długo jeszcze cierpieć będziemy, zanim podźwigniemy się z upadku. W czem tkwi nasza wina i dzie szukać jej źródła? Na to pytanie łatwa i krótka odpowiedź: przepolitykowaliśmy nasz dobrobyt, mienie całego narodu. Zamiast prowadzić racyonalną gospodarkę krajową, walczyć z rządem o każdą odrobinę chleba, o przywileje własne, myśmy suszyli głowę nad sposobami zaspokojenia potrzeb i konieczności państwowych, byliśmy dobrymi Austryakami, ale złymi Polakami. I w każdej dziedzinie życia narodowego popełnialiśmy błędy, za błędami, wpatrzeni w wielką politykę europejską, my paryasyty, pozbawieni tego życia publicznego na własnej ziemi. Cieszyło nas, jak zabawka dziecko, jeżeli Polak został ministrem, lub prezydentem gabinetu, za cały nasz ideał narodowy uważaliśmy zawsze służbę rządową. Stworzyliśmy z Galicyi kraj urzędników i polityków „z Bożej łaski", zamiast starać się o rozwój rolnictwa, kopalń i przemysłu. A przecież natura uposażyła naszą Galicyę hojniej, aniżeli inne kraje. Mamy wszystko, czego do dobrobytu potrzeba: ziemię urodzajną, skarby, kryjące się w jej łonie tajemniczem i zdolności w ludzie naszym.

Myśmy wielką prowadzili politykę i prowadzimy ją dalej, a tymczasem coraz to nowemi okładano nas podatkami, cłami ochronnemi, tymczasem kopalnie naszo eksploatowali obcy, wywożąc z kraju pieniądze, robiąc u nas milionowe fortuny. Myśmy politykowali, a tymczasem lud nasz tonął i tonie w ciemnocie, przymierał i przymiera z głodu, karleje, opuszcza walące się strzechy swoje i idzie, płacząc, za morze szukać chleba, którego mu własna nie może dać ojczyzna. Myśmy politykowali, podzieleni na obozy, zwalczające się wzajemnie, zamiast zespolić siły nasze i zwrócić je w obronie własnej, wspólnej doli. Myśmy wstręt zawsze mieli do prawdziwej ekonomii i to nas zgubiło. Wstręt ten nie był cechą jednej tylko partyi politycznej, on był nam wszystkim wspólny, więc wszyscy zarówno ponosimy odpowiedzialność za jego następstwa.

Można upatrywać powód obecnej stagnacyi interesów i nędzy w czem kto chce tylko: w katastrofie lwowskiej Kasy oszczędności, w wojnie Anglii z Boerami, w utrzymaniu kredytu bankowego i t. p. lecz to są tylko powody, przyczyna tkwi głębiej, w tem żeśmy nie pozyskali kapitału zapasowego, któryby ze spokojem pozwolił nam przeczekać i przetrwać obecną kryzys finansową.

Gdy znalazł się pośród nas człowiek opatrznościowy, który na obcych wzorach poznawszy, jak pracować należy dla kraju, chciał przemysł nasz dźwignąć, mimo niesprzyjających dlań okoliczności, myśmy wołali: to idealista! I zostawiliśmy go własnemu losowi. Osamotniony, być musiał, jak powój, któremu brakło podpory, kiedy wybujał nieco w górę i, jak powój bez podpory, zmarniał, zbeszczeszczony i oplwany.

My dalej idziemy z zawiązanemi oczyma przed siebie, a dokąd zajdziemy, jeśli zasłona z ócz naszych nie spadnie już rychło, to każdy sobie łatwo z tego zda sprawę, kto dziś już boleśnie skutki błędów paru dziesiątek lat na sobie odczuwa.

Nie tu miejsce kreślić programy ekonomiczne narodu i przyszłości; nie wystarczą ramy krótkiego i szkicowego artykułu, aby podawać w nim szczegóły sposobu wybrnięcia z trudnej sytuacyi, zadowolnić się tylko musimy zaznaczeniem naszego stanowiska i wołaniem z głębi zbolałej duszy: „Hej ramię do ramienia!" Lepiej reformę zacząć późno, aniżeli nigdy. Rzućmy politykę europejską, przestańmy byc mężami stanu, odłóżmy waśni partyjne na chwilę, a stańmy z zakasanemi rękawami do pracy ekonomicznej nie dla Austryi, ale dla naszej przedewszystkiem Galicyi. Niech warsztaty zahuczą, dymy kominów fabrycznych wznoszą się gęsto ku niebu, posłowie nasi w parlamencie nie biorą udziału w sporach językowych, tylko pracują nad dobremi ustawami dla galicyjskiego przemysłu i handlu, a o przyszłości nie będziemy potrzebowali rozpaczać. Los się nam znowu uśmiechnie, smutki pierzchną z czoła jak mgła poranna, kiedy ciepłe i jasne zaświeci słońce.

---

głębokiego, gardłowego tonu, jakby pierś jego rozsadzało tajemne, gwałtem głuszone łkanie.

— Ej co tam mówić dużo! Siedzę tu już ze dwadzieścia roków. Co człowiek przecierpiał, co się nachorował! Niech Bóg broni! Ot, psia dola i tyle!

Splunął przez zęby.

— Takieto życie, proszę pana! Ot zdechnąć mi było lepiej pod płotem jak szczeniakowi, zanim mnie tu licho przyniosło. Psiakrew! Płyną tu ludziska, płyną, nikiej na odpusty. Myślą, panie święty, że do nich świat ci należy, że schylić się ino, to złoto a śrybło najdom na ulicy; ino nadstawić kieszeni, a będzie pieniędzy, jak lodu, myślom se... E, Bóg ta wie, co se myślom!...

Machnął pogardliwie ręką i zasępił się nastroszywszy brwi siwe, krzaczyste.

Mówił dalej — z jakimś dziwnym, lodowym spokojem, co mroźnym oddechem obejmował twarde szczęki jego słów.

— Najdom złoto? Dużoć go, dużo, nieprzymierzając, jak śmiecia, haw na podłodze; ino tego złota nie widać, tylko śmieci... i wszystko!

Urwał.

Coś jakby widmo uśmiechu, przemknęło przez zbrużdżone oblicze. Oczy zamigotały chorobliwie; skrawe błyski, jak błędne ogniki, przebiegały przez modre szkliwo.

Pogrążony w myślach, snuł dalej szarą przędzę swego opowiadania, automatycznie, jakby bezwiednie, głosem bezdźwięcznym, z źrenicą zapatrzoną nieruchomo w jakąś dal nieokreśloną, jakby śledził okiem dawne obrazy minionych lat.

— Po ojcach ta nie wiele zostało, wszyćkiego chałupina i pare morgów. Klepało się ta biedę przez kilka lat, trza było się i z bratami podzielić i siostry wypłacić, a tu nie było z czego, choć dobij. A jeszcze do tego podatki, nieurodzaj... Nie było co i do garka włożyć. Tak się ozłościłem, wyprzedałem wszystko i pojechaliśmy ze żonom i dzieckamy do Ostrawy, bo tam niby, gadali ludzie, mieli dobrze płacić. Myślałem se, że będzie można uciułać trochę grosza i wrócić do swoich. A Jaśkowi było wtedy już półpietnasta roków i też z nami pracował — w hucie. Dobre było dziecko, rwało się do pracy; jakoś go razu onygo zamroczyło, czy co, i wpadł do pieca, poparzył się na śmierć.

Głos jego łamał się i targał przejmująco.

— Pojechaliśmy do Widnia. Jeszcze ta człowiek nie był sterany bardzo i dostołem się do obowiązku. Potem zmarło się mojej. Chorowała ze dwa roki, wołałem dochtorów najróżniejszych i nie zdołali chorobie, tylko odarli z ostatniego centa. A jeden... Miałem córkę... E, co tam pomstować! Wola Boża!

Urwał nagle.

Gorączkowo wychylił haust piwa. Straszny nerwowy grymas wykrzywił jego usta. Sine, wązkie wargi chwiały się kurczowo i zacinały beleśnie, tulące do bezzębnych szczęk.

Torby podoczne, wypukłe, sino-czarne, ściągnęły się rozpaczliwie, jakby chciały nagłym porywem wylać wszystkie niewypłakane łzy i bole, co żywym ogniem paliły duszę.

— Nawet się już nie chce człowiekowi

Przegląd polityczny.

(*Abc*) **Austrya.** Polityka obecna tak jest jałową, że ogranicza się jedynie na lawirowaniu i omijaniu trudności sytuacyjnych. Wobec tego zniesienie stempla dziennikarskiego przez obecny gabinet, który już ostatkami goni, jest jedynem dziełkiem, które, po przedwczesnym zgonie, po sobie pozostawi. Ustawa ta brzmi:

„Ustawa z dnia 27 grudnia 1899 roku, dotycząca zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Za zgodą obu Izb Rady państwa, uznaję za stosowne zarządzić, co następuje:

§ 1. Znosi się stempel dziennikarski i kalendarzowy z dniem 1 stycznia 1900 r.

§ 2. Upoważnia się rząd, aby za ostemplowane już, a po koniec września nie sprzedane kalendarze na rok 1900, jeżeli nie noszą śladów używania, zwracał zapłaconą za nie należytość stemplową, przy odpowiedniem krzestrzeganiu przepisów, zawartych w § 19 cesarskiego patentu z dnia 6 września 1850 r.

§ 3. Wykonanie tej ustawy polecam memu ministrowi skarbu.

Wiedeń, dnia 27 grudnia 1899 r.

Franciszek Józef, mp.

Wittek, mp. *Jorkasch, mp.*

Zmiana gabinetu stała się u nas tak codziennem zjawiskiem, że dzienniki nawet nie wydają senzacyjnych dodatków, donoszących o zmianie ministeryum. Jeden gabinet się rodzi, a tu już przebąkują o jego śmierci i utworzeniu nowego. Jakieś fatum zawisło nad Przedlitawią, że nawet nadludzkie wysiłki nie mogą go usunąć. Gabinet Thuna nie zdołał pogodzić Niemców z Czechami; Hr. Clary miał to przeprowadzić, lecz i on temu nie podołał i musiał ustąpić. Obecny gabinet Witteka miał na podstawie § 14 załatwić stanowczo konieczności państwowe; załatwiwszy je, spełnił swą misyę i jest już zbyteczny. Spodziewano się, że po gabinecie Witteka nastąpi już wreszcie gabinet parlamentarny, tymczasem będzie to znów gabinet urzędniczy, a jedynie ministerstwa bez teki obsadzone zostaną za zgodą stronnictw parlamentarnych.

Do nowego gabinetu Koerbera wstąpić mają Hartel (oświata), Boehm-Bawerk (skarb), Goess (handel), Bylandt (rolnictwo), Lammasch (sprawiedliwość); ponownie wejść mają: Wittek, Welsersheimb i Chłędowski. Mówią także o powołaniu Bilińskiego jako ministra dla Galicyi i o nominacyi ministrów-rodaków Czecha i Niemca. Koerber był już na audyencyi u cesarza, składając relacyę z akcyi swojej co do stworzenia gabinetu. Dotąd jednak nie otrzymał formalnego zlecenia w tym kierunku a nawet powstały nowe kombinacye wskutek tego, że po Koerberze przyjął cesarz na audyencyi barona Gautscha, którego gabinet pod jego przewodnictwem ma mieć skład następujący: Boehm-Bawerk (finanse), Stuerkgh (oświata), Bacquehem (handel), hr. Clary (rolnictwo), Wittek (koleje), Welsersheimb (obrona krajowa), dr. Bobrzyński (dla Galicyi); nadto wejść mają ministrowie bez teki: czeski i niemiecki.

Zadaniem nowego gabinetu będzie, jak łatwo odgadnąć można, pogodzenie Czechów z Niemcami, a więc co zatem idzie: nowa ustawa językowa. Czy się to jednak uda, tego stanowczo twierdzić nie można; jednak wobec tego, że dr. Pacak na ostatniem posiedzeniu delegacyi austryackiej mowę swoją zakończył takiem zwrotem ku Niemcom: „Porzućmy raz te głupstwa i pogódźmy się", spodziewać się można, że do porozumienia dojdzie. Obustronnie bowiem, objawia się usposobienie nader pojednawcze. Ogólny zastój w handlu i przemyśle, ciągłe upadłości, katastrofy ekonomiczne, pobudzają tak Czechów jak i Niemców do akcyi ugodowej. Mężowie stanu, trzeźwo patrzący na sprawy ekonomiczne, doszli do przekonania, że dzisiejszą sytuacyę wytworzyli: Wolffy, Glöcknery i im podobni, swem karczemnem zachowaniem się. Na nich jedynie cięży wina upadku ekonomicznego, to niepotrzebne rozjątrzanie i podjudzanie. Tę ich potworną robotę, dążącą do przewrotu, złagodzić można przez stanowcze i systematyczne pomijanie ich i dyskredytowanie na każdym kroku. Boją oni się tego jak ognia, gdyż to ich krzykactwo, te walki na noże, wszak to jedyna tylko praca parlamentu, którą przez wyborcami poszczycić się mogą. Mamy jednak nadzieję, że do porozumienia przyjdzie. Pierwsze kroki w tym kierunku zrobiło już kupiectwo wiedeńskie, a również i Rada miejska pragska dała dowód, że do zgody dąży i zgody pragnie.

Zaznaczyć jeszcze wypada stanowisko Koła polskiego w tej sprawie. Według korespondenta *Nowej Reformy*, a zarazem członka Koła polskiego wynika, że do akcyi ugodowej Czechów z Niemcami Koło dało inicyatywę i tę pozorną zdradę, jaką zarzucano Kołu, uważać należy tylko za manewr, mający na celu zbliżenie obu narodowości. Jedynie dla przywrócenia życia konstytucyjnego, zaczęło Koło paktować z umiarkowanemi żywiołami lewicy. Nie idzie jednak tu o nas samych, lecz o Czechów, czy to nieporozumienie nie wywoła nieufności, która dziś objawia się w całem życiu politycznem. Wadą Koła jest to ciągłe kunktatorstwo, ciągłe zwlekanie i odraczanie. Trzeba wyciąć raka, trzeba usunąć Wolffów itp. i wziąć się do tego energicznie, a nie zaostrzać sprawy półśrodkami.

---

wrócić; przecie to zawsze... — szepnął coś jeszcze, wyczerpany zapadł w ciężkie zamyślenie, ręka kurczowo wybijała takt jakiejś piosenki, dudniąc głucho po stole.

Umilkliśmy obaj. Nie śmiałem pytać...

. . . .

Pora była spóźniona.

Z ulicy dochodził przytłumiony gwar dorożek i kroki nielicznych przechodniów.

Gaz syczał monotonnie, prychając czasem, jak rozigrana kotka.

Przez przyćmione szyby ciekawie zaglądała tarcz księżycowa, lejąc srebrzystą poświatę na błyszczące dachy.

Pokoje opróżniały się zwolna.

Jakaś senna cisza obejmowała mnie powoli, nieznacznie — omal nie zdrzemnąłem się.

Weszli nowi goście, wnosząc świeży ruch i życie w tę senną atmosferę.

Kapelusze nasadzone z fantazyą, twarze nabiegłe krwią...

Widać podochoceni.

Między nimi kobieta.

Nad plątaniną niewyraźnych słów górował krzykliwie jej śmiech wyuzdany.

Jej jaskrawy ubiór, wyzywające zachowanie, komplementy towarzyszów — mówiły aż nadto.

Mój sąsiad, zbladł nagle, jakby ukąszony przez żmiję.

Szybkim, jak błyskawica, ruchem, porwał stojący przed nim kufel i nim dorozumieć się mogłem, co chce uczynić, już świst rzuconego przedmiotu rozdarł powietrze.

— Ha, naści gadzino!... zachrzęściało mi w uszach.

Krzyk straszny, rozpaczliwy, przeszywający, wydarł się z piersi kobiety i broczące krwią runęła na ziemię.

W izbie zakotłowało.

Z okrzykiem wściekłości rzucili się obecni w stronę starego starca, otaczając go zwartym pierścieniem.

On stał wyprężony, wielki, w całej okazałości swej barczystej postaci, głową ich przewyższając. Pięść ogromna, koścista, kurczowo wpiła się w serwetę, druga nieruchomo zawisła w powietrzu...

Po bladych, trupio bladych licach, przewijał się bolesny uśmiech, okropny skurcz skrwawionego serca. Z piersi wyrywało się głuche rzężenie, skrzydła nosowe drgały nerwowo, z oczu sypały się iskry, jak z żarzącej głowni. Obecni uderzeni ich płomienną łuną, nie śmieli targnąć się na tę herkuliczną postać.

Nagle wstrząsnął nim dreszcz i jak struna zanadto napięta zwalił się z głuchym jękiem na krzesło. Zatrzepotał powiekami, jak ranny ptak i łza wielka, srebrzysta potoczyła się po zmarszczonej twarzy.

— Com ja zrobił? Co ona winna? Ta moja... — szeptał, głucho łkając.

Wszczął się szmer wśród otaczających. Zbita ława zakołysała się potężnie i rozstąpiła w jednem miejscu.

— Ich arretire Sie...

Ciężka ręka policyanta spoczęła brutaluie na skulonych barkach starego.

. . . .

Wypadłem jak oparzony; w duszy mej szalał i wichrzył się huragan niewysłowionego bolu, coś szarpało łono, rozsadzało piersi, ściskało gardło...

...Może łzy...

Niemcy. Na pamiątkę wieku wyjątkowego, który liczy nie 100, jak dotychczas bywało, lecz 99 lat, wybijają Prusacy medale pamiątkowe, bo tak chce Wilhelm, a jego wola, jest wolą narodu. Widmo śmierci widocznie zaglądą już w oczy temu władcy, jeżeli nie spodziewa się, aby mógł dożyć do rzeczywistego początku wieku.

Konferencya w Haadze, to tylko czcza wymiana komplementów, mających zamydlić oczy światu, aby pod płaszczykiem pokoju przeprowadzać idee wielkopaństwowe. Za cóż innego bowiem uważać należy przemówienie Wilhelma, że „pióro samo nie wystarcza, potrzebuje poparcia miecza", jak nie za zapowiedź nowych zmian i nowych prądów. Postawienie marynarki na stopie znacznie wyższej niż dzisiejsza, jest także jednym z postulatów, bez którego pokoju w Europie byćby nie mogło. Dziwna logika!

Francya po skazaniu Dérulè'a, Buffeta i Guérina wybrnęła szczęśliwie z tego zaczarowanego koła knowań i spisków. Wiecznie tasama historya. Zmiana formy rządu u Francuzów, jest kwestyą chwilowego porywu. Sytuacya obecna jest w każdym razie nie bardzo pewna, a może w dwudziestem stuleciu Fracuz Niemca ściskać będzie? Wszak już się na to zanosiło.

Wojna Anglii z Transwalem.

„Złapał Kozak Tatarzyna, Tatarzyn go za łeb trzyma". Porwali się Anglicy na Boerów i świat sądzi, że już z Boerów ani śladu nie będzie, a tu Anglicy giną jak muchy, mimo napływających ciągle posiłków z Londynu. Jednego dnia nadchodzą depesze o zwycięztwach Anglików, a już drugiego przychodzi wiadomość prostująca tę pogłoskę, bo to Anglicy w skórę wzięli. Niechęć do prowadzenia dalszej wojny zaczyna już jawnie pokazywać się w Londynie. Kto jednak tak zabrnął jak Anglicy, ten już cofać się nie może. Mimo ofiarowanych interwencyj z różnych stron, Anglia na pokój zgodzić się nie może. Nie może bowiem spodziewać się takich warunków pokoju, któreby choć w części wynagrodziły poniesione koszta i straty.

Pomijając straty materyalne, cierpi Anglia więcej moralnie. Takie ciągłe niepowodzenia, klimat zabójczy, upały za dnia, przymrozki w nocy, brak wody i wiele innych przeciwności nawet najbardziej odpornego doprowadzić mogą do rozpaczy, do utraty ufności w siebie. Synowie zamożnych rodziców, ludzie bez odpowiednich wiadomości zaciągają się w szeregi angielskie; wszystko w imię idei ratowania powagi państwa przed światem. W Anglii doszło już do tego, że wiadomości z pola bitwy nie bywają publikowane, aby nie budzić rozgoryczenia. Takie są, na razie, owoce pokojowej konferencyi w Haadze!

KORESPONDENCYE.

Bochnia, d. 11 stycznia 1900 r.

Kiedy „Podgórzanin" otwarł ramiona dla wszystkich piskląt, co wyrosły u stóp Karpat, garnę się z ochotą pod jego skrzydła, niosąc to, co boli i co mnie weseli. Smutny jestem, bo ta Bochnia, na której tętnach trzymam teraz rękę, by dosłyszeć żwawość uderzeń jej pulsu, nie zakwitła ni jedną myślą, któraby ją wyniosła z ciżby atmosfery małomieszczańskiej polityki i stawiła ją między postępowemi miasteczkami, a w każdym razie innym przodującemi, aczkolwiek stare tradycye i wielkie wspomnienia przywiązane do tego miasta inną drogą pchnąć ją powinny. Gdyby mię dziś zaczepił Lacedemończyk pytaniem: Powiedz mi bracie, co to jest Bochnia — to odpowiedziałbym mu po lakońsku: Bochnia — to Filistrów. Spojrzmy na jej ludność. Inteligencya zwarła się ciasną falangą w Kasynie miejskiem; kasyno w Bochni, to Olimp tego miasta, lecz Olimp niedostępny dla wielu, o którym prostaczek bocheński mówi, jak ulicznik paryski o przedmieściu Saint Germain. Kasyno, to centrum biurokracyi i to tej ze złotymi kołnierzami lub przynajmniej z trzema gwiazdami na kołnierzu. Jakie tam są schody i schodki, niech świadczy fakt, że niektórzy urzędnicy, jak n. p. podatkowcy, kanceliści lub niektórzy kolejowi, zamierzali wyrwać się z tego zaczarowanego kółka i założyć osobne kasyno, byle mogli zyskać na swobodzie i szczerości w życiu towarzyskiem. Zapytajmy teraz, ile ta inteligencya kasynowa przynosi pożytku całemu miastu. Sądźmy ją po czynach i jej ruchu. Obecnie rozwinęła dążność do organizowania zabaw. Gra więc muzyka w każdą sobotę w sali kasyna. Po koncercie idą tany. Aby tę muzykę opłacić nakłaniano członków tegoż kasyna na zakupno biletów wstępu na koncert. Wiem, że koncerty te świecą pustkami, często bywają nudy, jeszcze częściej obmowy, a tańczą tylko pary zakochane. Czyż nie można było te pieniądze wyło yć na godniejszy cel dobroczynny. Zdaje się, że inteligencya kasynowa nie chce patrzeć na nędzę swoich pospółmieszkańców i ucieka od nich do zabaw.

Część demokratycznie nastrojonej inteligencyi i drobne mieszczaństwo Bochni grupuje się w „Czytelni". Jest w niej już inne życie, choć znowu pragnie się skupić w swojem tylko gronie, a „hołotę" wyrzucić (sic). Czynów jej zbiorowych i pożytecznych dla ogółu poza prenumerowaniem gazet, wypożyczaniem książek starych i t. p. drobnostek, nie znają mieszkańcy.

Dla rękodzielników i przemysłowców istnieje „Praca" i „Ojczyzna". Mają oni swoje „pogadanki", urządzają przedstawienia amatorskie, dzielnie wykonywane, ale członkowie, zdaje się, więcej wydają pieniędzy na nie, niż odnoszą korzyści materyalnej. Jest wreszcie „Sokół", który się z różnych warstw grupuje, ciężko mu co prawda walczyć z zaśniedziałością, jest jednak jedynem stowarzyszeniem, o którem można sympatyczniej mówić. A zresztą, co stoi po za zwykłymi kami, reszta ta składa się z tych, o których nikt nie myśli, czy w czasie Wigilii głodem handlują, nikt się nie spyta czego potrzebują, gdy nędza u nich zamieszka. Jest to tłum, właściwy miejski proletaryat, nie ufający nikomu, palny materyał w razie pierwszych ogni zaburzeń, jak wszędzie. — Napiszę wam coś innego, może nie tak smutnego, jak to, co mówię, ale o tem później. W Bogu nadzieja, że się to wszystko zmieni, o co przy dobrych chęciach i obecności kilku serc szlachetniejszych nie byłoby trudno.

Bochnianin.

Z posiedzenia Rady miejskiej.

We czwartek dnia 11 b. m. odbyło się w naszem mieście posiedzenie Rady miejskiej Po skonstatowaniu kompletu otworzył obrady burmistrz radca dworu p. Garbaczyński. Wobec zdekompletowania Rady przez ubytek dyrektora p. Sołtysika i zawieszenie mandatu Nowackiemu, weszli w ich miejsce w skład Rady: pp. Mikuszewski i Godel Matzner. Nowi radni złożyli ślubowanie radzieckie w ręce burmistrza. Z kolei sekretarz magistratu p. Kowalski, odczytał pismo Nowackiego, w którem tenże prosi Radę, aby należne mu 200 złr. za rok 1899 z tytułu przyznanej mu stałej płacy rocznej w kwocie 300 złr. wypłacono jego rodzinie. (Nowackiemu gmina miasta Podgórza przyznała w roku 1891 dożywotni dodatek roczny w uznaniu dawnych zasług na stanowisku burmistrza). W sprawie tej rozwinęła się ożywiona dyskusya. R. notaryusz p. Adamski wniósł, aby kwotę 200 złr. wypłacić, oraz dalszych dotacyj nie wstrzymywać, dopokąd Nowacki nie zostanie sądownie skazany, gdyż ze stanowiska prawa tylko tak może Rada miejska postąpić. R. mecenas dr. Peiper popiera zdanie p. Adamskiego w sprawie wypłaty 200 złr. za rok ubiegły, ze względu zaś, że nie jest ustaloną kwestya, jaki charakter ma datek Nowackiego, czy emerytury, czy subwencyi, należy jego zdaniem, sprawę dalszych wypłat datku odstąpić komisyi prawniczej, która przyjdzie z wnioskiem przed *plenum* Rady, wyjaśniając, po gruntownej rozwadze, czy Nowacki w razie zasądzenia będzie miał prawo do pobierania przyznanych mu 300 złr. Po przemówieniu p. burmistrza oraz pp. Koziańskiego i Maryewskiego, uchwalono wniosek p. dra Peipera z tem, by należne Nowackiemu za rok ubiegły 200 złr. wypłacić żonie za pokwitowaniem, podpisanem tak przez niego, jak przez p. Nowacką. Następnie przyjęto do wiadomości pismo spółki propinatorskiej, zawiadamiające o otwarciu lokalu szynkowni w Rynku. Rada przyzwoliła na prowadzenie tego szynku z zastrzeżeniem, że gdyby działy się w nim rzeczy, zakłócające, choć w małym stopniu, porządek lub spokój publiczny, natenczas szynk ten w dniach 8 zostanie zamknięty. W sprawie tej zabierali głos pp.: Łuczko, dr. Peiper, dyr. Stępień i dyr. Maryewski.

Ponieważ zabiegi magistratu podgórskiego, aby dzieci tutejsze mogły uczęszczać do 7 klasy szkoły wydziałowej w Krakowie, spełzły na niczem, a gmina miasta Krakowa zażądała 600 złr. rocznej opłaty za naukę dzieci z Podgórza w swojej szkole, przeto magistrat odniósł się w tej sprawie do ck. Rady szkolnej okręgowej. Rada szkolna za opłatą 600 złr. rocznie zgodziła się na otwarcie 7 klasy w szkole wydziałowej w Podgórzu z tem,

że nauka w tej klasie odbywać się będzie w godzinach popołudniowych, gdyż budynek szkolny jest za mały, aby równocześnie we wszystkich klasach mogła się odbywać nauka. Rada jednogłośnie uchwaliła, aby przyjąć propozycyę Rady szkolnej okręgowej.

Radca dworu p. Garbaczyński wniósł, aby Rada zmieniła poprzednią swoją uchwałę i zgodziła się na żądanie właściwej kościelnej a mianowicie odstąpiła bezpłatnie na własność i w zarząd kościoła grunt, przeznaczony przez siebie na cmentarz, pod tym jednakowoż warunkiem, że na to zgodzą się wyższe władze. Na wniosek radcy dr. Górskiego, poparty przez dyr. Stępienia, sprawę cmentarza usunięto z porządku dziennego obecnego posiedzenia Rady miejskiej celem porozumienia się z nowo mianowanym księdzem proboszczem.

W dalszym ciągu udzielono 2 konsensy na wyszynk wina, mianowicie p. Szczepanowi Kaczmarskiemu i p. Elżbiecie Albinowej. Odpisano zaległą należytość za pasanie bydła na pastwiskach gminnych, pp. E. Haberowi i Katarzynie Pazdur.

W końcu nastąpiły interpelacye. R. dyrektor p. Maryewski interpeluje p. burmistrza, czy magistrat poczynił odpowiednie kroki o pożyczkę na konieczne inwestycye gminne, jak szkoła, zakład elektryczny, jatki itp.? Burmistrz oświadcza, że jest przeciwny zaciąganiu pożyczki. Szkołę pomieścić trzeba w najętym budynku, a wogóle na wszelkie inwestycye zbierać fundusze z dochodów propinacyjnych i innych źródeł. Na tem zakończono obrady.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Nareszcie po kilkunastu latach interregnum proboszczowskiego, habemus papam t. j. nowego proboszcza w osobie księdza Antoniego Gruszeckiego, dotychczasowego proboszcza Podstolic. Sympatya, jaką się cieszy u obecnych swych parafian, daje gwarancyę, że i serca w krótkim czasie zdobędzie. Energia zaś i wydatna praca. jaką okazał na stanowisku katechety gimnazyalnego u św. Jacka, każą się spodziewać, że uzyskamy pasterza, który nietylko światłym umysłem, ale i silną wolą służyć będzie sprawie Bożej i sprawie ojczystej w naszem mieście. Nie różami zasłana droga go czeka na nowem stanowisku, przeciwnie, żmudna i ciężka praca na zaniedbanym i zagrożonym posterunku. Sprawa cmentarza, budowa kościoła, a przedewszystkiem praca społeczna nad robotniczą parafią, oto główne zadania nowego parocha. Oby Bóg dodał mu sił, do pomyślnego spełnienia tych zadań. Nie tając olbrzymich trudności, jakie go czekają, nie tając obaw naszych. ażali siły jednostki zdolne są im sprostać, witamy z całego serca nowego pracownika w naszej winnicy Pańskiej i życzymy mu powodzenia i pomyślności.

Nominacya dyrektora gimnazyum. Po półrocznem zawiadywaniu gimnazyum przez p. prof. dra Krotoskiego, zamianowało wreszcie ministeryum oświaty nowego dyrektora w osobie p. prof. Stanisława Bednarskiego. Mamy nadzieję. że nowomianowany dyrektor pójdzie śladami swego poprzednika p. dyr. Sołtysika i zapisze się głęboko w sercach swych uczniów i współobywateli, mając na oku dobro powierzonej sobie młodzieży i gminy, która tyle łoży na gimnazyum. Spodziewamy się, że praca ta pójdzie mu łatwo, tembardziej, że gimnazyum nasze szczyci się tak dobranem gronem sił nauczycielskich, jakiegoby mu niejeden z jego kolegów w zawodzie mógł pozazdrościć.

Uroczystość poświęcenia nowego lokalu „Czytelni kolejowej“ w Podgórzu odbyła się wczoraj o godz. 6-tej wieczór. Program w pierwszej części wypełniały: 1) Poświęcenie lokalu, 2) wstępne słowo; w drugiej części przedstawienie amatorskie, na którem odegrano „Zawieruchę“ Koziebrodzkiego i „Łobzowian“ Anczyca. Obszerną recenzyę umieścimy w następnym numerze.

Kilka słów do naszych Szanownych Czytelniczek z prośbą, aby pamiętały o tem, że w Podgórzu istnieją przecież handle, w których mogą najzupełniej zaspakajać wszystkie swe potrzeby gospodarskie i toaletowe. Ciągłe bowiem omijanie naszych sklepów i zakupywanie towarów w Krakowie podkopuje wprost byt naszych kupców, co sprowadza za sobą, że żaden interes lepszy utrzymać się nie może; jeżeli nasze gosposie wezmą sobie tych kilka uwag do serca i zastosują do nich swe postępowanie, natenczas z pewnością umilkną ciągłe skargi: „Podgórze to dziura, nic dostać nie można“ itd. itd. Trochę dobrej woli i patryotyzmu lokalnego — a wszystko rozwinie się w sposób należyty, bo warunki po temu są i to sprzyjające i nie będziemy musieli notować tylu bankructw na Podgórzu, jak n. p., że w tych dniach p Arnold Willmann, prowadząc sklep z ogromnym nakładem i komfortem, musiał zastanowić wypłaty, nie spotykając się z należytem poparciem konsumentów podgórskich.

Zwraca się uwagę interesowanych, że już do końca stycznia nie będzie się udzielało rodzicom informacyj w gimnazyum, wskutek zbliżającej się konferencyi klasyfikacyjnej.

Znany od 24 lat szynk p. A. S. Spiry został dnia 12 stycznia ponownie z polecenia starosty zamknięty. Powody dotąd nieznane.

Zawiesili wypłaty: Antoni Arnold Willmann, handel towarów galanteryjnych; Natan Berenhaut, skład żelaza; Leib Markus Gartenhaus, handel żelaza (passywa 1100 złr. i wreszcie Dawid Silberfeld, handel suchych owoców (passywa 4000 złr.), którego aresztowano na żądanie jednej z firm tryesteńskich.

Zatarg propinatorów z właścicielami konsensów o rum wybuchł niedawno, wskutek tego, że propinatorzy, twierdząc, iż w konsensach nie ma wzmianki o pozwoleniu sprowadzania rumu skądkolwiekbądź a nie od nich. w kilku sklepach skonfiskowali znalezione zapasy. Sprawa oparła się o Magistrat, który ją znów przekazał komisyi komisyi prawniczej. Po dłuższej dyskusyi oświadczyła się komisya za utrzymaniem dawnego stanu rzeczy, oddalając sposobem roszczenia propinatorów. Ponieważ jednak propinatorzy, mimo tego oświadczenia, konfiskują dalej zapasy rumu u właścicieli konsensów, byłoby rzeczą wskazaną, aby Magistrat, jak najrychlej zajął się tą sprawą i niepewnemu stanowi rzeczy, w myśl orzeczenia komisyi prawniczej, raz wreszcie kres położył.

Pod znakiem szubienicy zdawaćby się mogło, że przebywa obecnie nasze miasto, gdyż zewsząd, gdzie tylko okiem rzucić, sterczą ogromne drągi przewodów elektrycznych. Jakkolwiek swojego czasu nasza ziemia wiła się od szubienic najeźdźców, to jednak tyle wody już upłynęło od tych smutnych chwil, że już można było całkiem o podobnym widoku zapomnieć. Tymczasem szan. Magistrat, czy też zarząd fabryki elektrycznej uważał za stosowne wrazić w pamięć Bogu ducha winnym Podgórzanom, że czuwa nad nimi opiekuńcza dłoń władzy pod postacią... szubienic. Czy to nie zbyt drastyczne przypomnienie? Przecież ulice nasze to nie kanały weneckie lub holenderskie żuławy, po których suną żaglowce o niebotycznych masztach, żeby umieścić tak ogromne drągi, dla rozpięcia drutów; słupy mniejsze dałyby ten sam pożytek, nb. gdyby je jeszcze pomalowano po ludzku, a nie ociosano z grubsza, jak pniaki obór wiejskich.

Otrzymujemy następujące pismo: Łaźnia parowa gm. wyznaniowej izr. w Podgórzu powstała obok datków wyznaniowych także z znacznej dotacyi Rady miejskiej. Rada miejska uchwaliwszy subwencyę w kwocie 4000 kor., wyraziła równocześnie życzenie, aby łaźnia, której brak w mieście naszem bardzo odczuwać się dawał, służyła także dla potrzeb całej ludności bez różnicy wyznania. Tymczasem nie wiedzieć z jakiej przyczyny — nigdy niema porządnej łaźni — wyjąwszy... piątki. To w każdym razie trochę za wiele. P. Alexandrowicz, przełożony gm. wyzn. izr. powinien zająć się raz tą sprawą na seryo; i usunąć nieznośny stan rzeczy. Czy się zajmie?

Sprytny pomysł. W mieście pewnem, jak się to zresztą i u nas z początku zdarzało, nie można było dostać groszowej marki, dla przylepienia jej na starą 2-centową korespondentkę, ale oszczędny pan X. nie stracił rezonu i zamiast marki przylepił na końcu metalową monetę za 1 grosza. Poczta wiedeńska uznała ten rodzaj frankatury i zdjąwszy pieniądz, przylepiła markę a kartkę odstąpiła adresatowi bez nakazu dopłaty.

Porządki na kolei. Skarżą się, że u nas w Galicyi niema przemysłu. Jakże ma być przemysł, kiedy rząd nie stara się o to, by przemysłowcom ułatwić ich zabiegi i przyjść im z pomocą, nie stara się o stworzenie wygodnych dróg komunikacyjnych, które jeśli są to niemożliwe i stanowczo nie odpowiadające dzisiejszym wymogom. W wagonach tak ciemno, jak w klatkach więziennych, tak, że mimowoli

nasuwa się myśl, czy i u nas w tej biednej Galicyi przy tak sprzyjających wa runkach nie mogą powstać maffie, celem eksploatowania pasażerów. Tyle co do pociągów osobowych a teraz kolej na towarowe.

Często dochodziły nas skargi ze sfer przemysłowych i kupieckich, że na stacyach gdzie ruch jrst większy, brak wagonów towarowych i jak o jałmużnę dopraszać się trzeba o to, za co aż nadto dobrze się płaci. Ale u nas to już widocznie tak być musi, a choćby się najlepiej chciało, to nie można. N. p. każe się pasażerom nie pluć na podłogę, spluwaczek naturalnie niema, więc cóż? — trzeba pluć do kieszeni albo do kapelusza! Fin de sciècle!

Projektowaną jest kolej z Wieliczki do Myślenic. Burmistrz nasz czyni starania o połączenie koleją Podgórza z Wieliczką. Sprawa niebawem wejdzie na stół obrad.

U nas podobnie bywa... Jak wiadomo młodziutka królowa Holandyi jest gorącą zwolenniczką spacerów nawet i dłuższych. Otóż podczas jednej takiej wycieczki w licznem gronie dworzan, królowa chcąc skrócić drogę, skierowała kroki na tor kolejowy. Kiedy towarzystwo weszło na szyny, zbliżył się budnik z uwagą, że przekraczanie toru jest wzbronione. Na słowa jednego z dworzan, że „to królowa“, odpowiedział uniżenie gorliwy urzędnik, że o tem wie i prosi o przebaczenie, ale regulamin nie pozwala mu robić między ludźmi różnicy. Towarzystwo przeszło tor, a budnik wniósł o zajściu tem raport do swej przełożonej władzy. U nas by taksamo było?

Szanownych czytelników i czytelniczki nasze tak w Podgórzu jak i na prowincyi prosimy najuprzejmiej o stałe zasilanie „Podgórzanina“ korespondencyami, uwagami w różnych sprawach itd. Obrobienie stylistyczne jest rzeczą poboczną, gdyż tem zajmie się najchętniej redakcya; idzie tylko o podawanie wiarygodnych faktów.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Dr. Kazimierz Krotoski: *„Gall, scholastyk poznański i jego kronika“*. (Odbitka z „Kwartalnika historycznego“ t. XIII. Lwów 1899. Nakładem autora.)

Często całe wieki, długoletnie i dziwnie wytrwałe studya niezmordowanych badaczy po archiwach i bibliotekach prywatnych, wśród zapleśniałych pergaminów i aktów, składają się na wyjaśnienie jednego, jedynego faktu z zamierzchłej mroczni dziejowej. Szeregi hipotez, jedna obok drugiej zgrupowane poświęceniem i sumienną pracą zwalają się kolejno z swych glinianych nóg i są niewdzięczną zapłatą za gorzki znój i zasługi uczonych.

Do niedawna jeszcze mgłą była otoczona osoba i dzieło pierwszego kronikarza Polski. Utrzymywano, że był nim niejaki Marcin Gallus, zdaniem jednych Francuz lub Szwajcar, a drugich Włoch lub Polak. Rozprawa dra Krotoskiego zajmuje się właśnie kwestyą pierwszej kroniki i jej autora. Dr. Krotoski odpowiada na pytania: kto to był Gall (a nie Gallus), skąd pochodził, co go skłoniło do pisania kroniki i jaka jej tendencya?

Jest to w części polemika z pp. St. Kętrzyńskim i M. Gumplowiczem, a częścia zbudowanie zupełnie nowej tezy, wspartej na dotychczas nie uwzględnionych okolicznościach.

Gall pochodził z Prowansyi, w połud. Francyi, z klasztoru St. Gilles, czego najlepszym dowodem szczegółowy opis poselstwa, Władysława Hermana do grobu św. Idziego i znajomość krajów między Włochami a Polską. Gall, jak dotychczas mniemano, nie był kapelanem Bolesława Krzywoustego, lecz scholastykiem i pedagogiem w Poznaniu a nie w Kruszwicy. Własne jego słowa w przedmowie do kroniki są tego dowodem: „jak żywoty świętych i męczeństwa zbożnie jest w kościołach głosić, jak chwalebnie jest w szkołach zwycięzkie czyny odczytywać“. Wzmianka, że pisze „aby utrzymać się w biegłości wykładania“ i okoliczność, że nie zna całej Polski, co na stanowisku kapelana dworskiego w ciągłych po kraju podróżach byłoby wprost niezrozumiałem, ale zna jej część północną, również przemawia za tem, że nie był duchownym książęcym ale bakałarzem. Nadto fakt, który równocześnie wyjaśnia pochodzenie Galla, że w czasach ówczesnych scholastycy francuscy, jako nauczyciele ponad miarę cenieni, byli sprowadzani do wszystkich szkół Europy i jego wierszowane epilogi i całe ustępy kroniki, zdradzają nauczyciela poetyki i metryki.

Że Gall był w Poznaniu a nie w Kruszwicy, to dowodzi dr. K. tem, że w pracy jego są bardzo liczne, czysto lokalne szczegóły z przeszłości dziejów poznańskich, bardzo wiele szczegółów geograficznych o Poznaniu i okolicy i drobne wypadki z życia współczesnych Poznańczyków.

Tymi argumentami obalił dr. Krotoski dotychczasowe mniemania o osobie Galla i panegirycznej tendencyi jego dzieła, a wprowadził zupełnie nowe. Jak wszystkim, którzy gwałtem dobywają prawdę z gęstych mroków i rozświetlają to, co dotychczas było w cieniu, tak i autorowi powyższej rozprawy należy się uznanie za tak sumienną i żmudną pracę. *Sew. Gb.*

Teatr krakowski.

Sybir, dramat w czterech aktach przez Józefa Maskoffa.

Czy efekta? Może; pod pierwszem wrażeniem jestem, zdaje mi się, że wciąż wiją mi się przed oczyma te korowody naszych bohaterów i męczenników, co krwawymi śladami znaczyli pochód na Sybir, co krwią swą umaili lodowe szlaki etapnej drogi i usłali ją zbeszczeszczonymi trupami, co, jeszcze w chwili konania wyciągały sztywniejącą rękę tam, do tej Ojczyzny, za którą śmierć ponieśli. Czy efekta? Zimny zmysł krytyczny mówi: efekta, efekta przeciągnięte i naciągnięte do niemożliwych niejednokrotnie granic, efekta, które pozwalają czasem wprost powątpiewać o szczerości intencyi autorki, każą ją podejrzewać czy to wszystko nie obliczone tylko na marny poklask galeryi, na pastwę dla tłumu, łaknącego circenses — widowiska najeżonego mnóstwem zbrodni i gwałtów, jaskrawych obrazów targających potężnie nerwami i scen, od których idzie straszny powiew, co pęta duszę kajdanami głębokiego wzruszenia i oddech zapiera w naprężonej piersi. Ale serce, ale wyobraźnia, co wzrosła w atmosferze łez i ucisku i głuchym buntem goreje na widok przemocy wrażej, ale to serce i ta wyobraźnia pojona od dzieciństwa straszną historyą mąk naszych współbraci pod knutem białego cara — to serce i ta wyobraźnia wołają: nie, to nie efekta, spekulujące na kasę i poklask ciżby, nie, nie, po stokroć nie! Czyż autorka, czyż Polka nie przeszła tej całej burzy uczuć, co rozpiera nasze serca, gdy po raz pierwszy zaglądamy w krwawą księgę naszej martyrologii? Czyż nie znane jej to morze łez i krwi, wylane w bezpłodnych porywach w walce z potęgą caratu? Czyż może ta Polka profanować te najświętsze uczucia dla zysku?

Kto czytając historyę polską, czytając z „Dziadów“ sceny u Senatora nie rzucał pełen wściekłości i grozy książką o ziemię i, znów jej nie tulił do piersi, jak skarb największy, kto czytając te dzieje nie darł ubrania na sobie, pożerany szalonem uniesieniem, nie wył z wściekłości, i bólu, jak ranna wilczyca w zamieć śniegową? ten chyba ze „Sybiru“ nie wyniósł żadnej korzyści moralnej. Ale tłum, ten tłum, na którego więcej działa żywe słowo, illustrowane tak potężnemi scenami, niż całe stosy uczonych rozpraw, ten szary tłum musiał opuścić teatr ze wzmocnionem poczuciem indywidualności narodowej, z plastycznem wyobrażeniem o tych torturach stuletnich, które nasz naród przechodzić musiał, borykając się z przemocą ciemiężycieli.

Na tle powstania z r. 1863-go i zsyłki tych, którzy w niem udział brali, rozsnuła autorka grozą przejmujący obraz bezowocnych wysiłków posieleńców, co oplątani siecią podstępów i samowoli czynowniczych działaczy, miotają się w niej rozpacznie, dążąc do wolności dla siebie i ludu, jęczącego pod jarzmem „batiuszki“. Zdanowski, jeden z tych posieleńców, człowiek o gorącem sercu i palnej energii, nie złamany trudami pochodu na Sybir i prześladowaniem dowódcy konwoju, Anuszkina, który zwierzęcą miłością pałał ku jego żonie, jeszcze w „tiurmie“ rzuca w umysły współwięźniów posiew przyszłego buntu. Gubernator Aksakow, dowiedziawszy się o tem z ust obłąkanego Stasia, pragnie tę okoliczność wyzyskać dla wyniesienia się, ginie jednak podczas indagacyi z ręki Zdanowskiego, który przy pomocy brodiagi Makara, wydostawszy się na wolność, gotuje między ludem okolicznym i żołnierstwem powstanie przeciwko władzy rządowej. Zastępca gubernatora, idąc śladem swego przełożonego, pozwala dojrzeć powstaniu, rozwinąć się akcyi, aby w chwili decydującej spaść niespodziane na spiskowców, „zgnieść bunt“, zyskać sobie sławę pogromcy, ordery, kresty, pieniądze... Plan się powiódł najzupełniej i Zdanowski ginie rozstrzelony, zostawiając żonę na pastwę tryumfującego oficera.

Jestto szereg obrazów luźnie ze sobą spojonych wątłą nicią akcyi dramatycznej. Obok szczegółów z życia ofiar pędzonych na Sybir i z ciężkich chwil ich pobytu na posieleniu; dała nam autorka pogląd na tamtejsze społeczeństwo rosyjskie, począwszy od chłopstwa ciemnego, lecz pełnego współczucia dla więźniów, a kończąc na „wyższych“ sferach „towarzystwa“, które nie ustępując chłopstwu w ciemnocie i nieokrzesaniu, przewyższa je brutalnością podłych instynktów i złudną powłoką europejskiej kultury, odpadającą co chwila jak zmurszały tynk, by ukazać obrzydliwe wnętrze. Nic w tem co prawda nowego, znamy to aż nadto dobrze z Szymanowskiego, z Gillera i wreszcie z Kennana Syberyi, z której niektóre postacie są niemal żywcem wyjęte, jak np. postać brodiagi, co latem brodzi po lasach, a zimę spędza w więzieniu, by uniknąć głodu lub też pobieżny szkic więzień na etapie.

Sztuka nie wiedzieć dlaczego nazwana przez autorkę dramatem, nie odpowiada tym wymaganiom estetycznym i artystycznym, jakieby można postawić twórcy „Tamtego“, z drugiej strony jednak świetna i błyskotliwa robota sceniczna zakrywa wielką ilość błędów logicznych i nieprawdopodobieństw, nagromadzonych gwoli spotęgowania wrażenia. Jako sztuka ludowa „Sybir“ bezwątpienia długo utrzyma się na afiszu, nęcąc ku sobie coraz nowe tłumy ciekawych; należałoby jeno przedsięwziąść kilka zmian na korzyść całości, szczególniej wyrzucić to mnóstwo rusycyzmów, które sprawiają, że np. połowa pierwszego aktu jest prawie niezrozumiałą dla widza, jakkolwiek z drugiej strony nie powinno to być z uszczerbkiem dla kolorytu języka.

Artyści nasi odegrali sztukę koncertowo, jak wogóle tego rodzaju utwory są dla nich zawsze polem popisu. Deklamatorską nieco rolę Zdanowskiego wyposażył p. Mielewski wielką siłą prawdy i porywającego zapału, zyskując sobie słusznie aplauz publiczności; p. Roman oddał wprost świetnie brodiagę, Makara, uwydatniając po mistrzowsku dzikość popędów nieokiełzanej natury pierwotnej, wychowanej w puszczach Syberyi, „co tak szumią na wiosnę, tak szumią“ i jej mimowolną poezyę i tę szlachetność wielkoduszną, co niespodzianym promieniem wystrzela z pod szorstkiej powłoki. Niemniej pięknie, ku ogólnemu uznaniu wywiązali się ze swych ról pp. Tarasiewicz i Frączkowski, dwaj młodzi, wielce obiecujący artyści, odtwórzywszy powierzone sobie role z wielką dozą szczerości i intuicyi aktorskiej.

Jako wykonawcy pomniejszych ról na pochlebną zasługują wzmiankę panie: Wojnowska, Bednarzewska i Przybyłko; panowie: Kamiński, Solski, Węgrzyn i Siemaszko. *Tezet.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.